



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Masz wolne miejsce?

Masz osiemnaście lat i samochód? Dużo podróżujesz, a nie lubisz samotności? Może brakuje Ci kogoś, kto zaśpiewa z Tobą podczas jazdy hity ze stacji radiowych? Albo wręcz odwrotnie, znudziły Ci się jazdy pociągami i chcesz zamienić go na wygodniejszy i szybszy transport? Jeśli tak, to BlaBlaCar jest dla Ciebie!

BlaBlaCar to portal, w którym kierowcy oferują wolne miejsce w samochodzie, podając maksymalną liczbę pasażerów, którą mogą zabrać. Za niewielką opłatą możemy dotrzeć o wiele szybciej w dane miejsce niż publicznym środkiem transportu. Przykład?

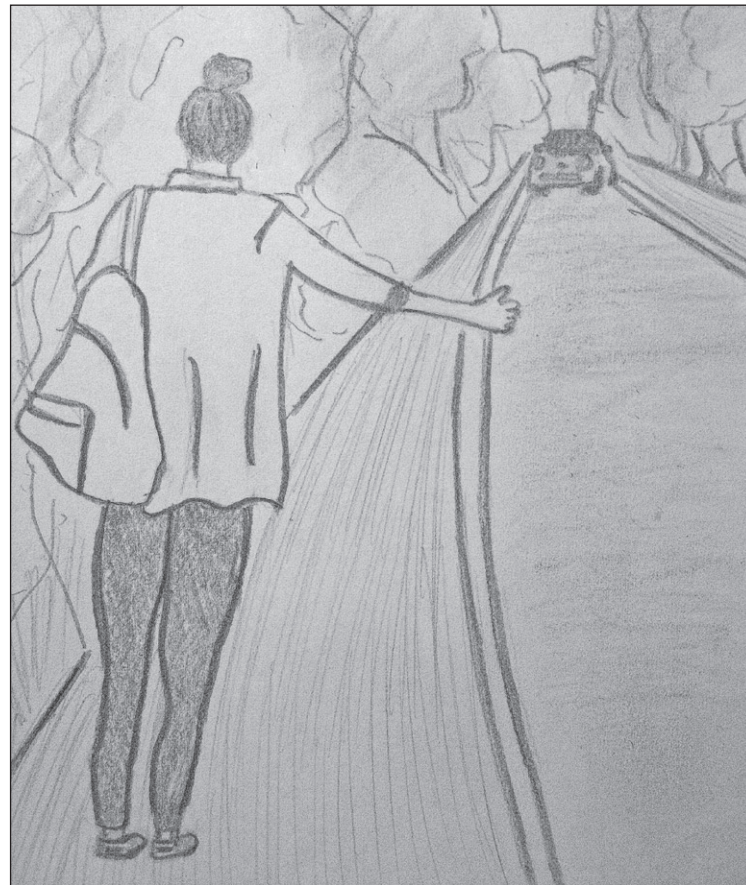
– Dużo podróżuję, po prostu mam taką pracę. Zawsze miałem cztery miejsca w samochodzie i chciałem coś z tym zrobić. Znajomy polecił mi ten portal. Od tego się zaczęło. W najbliższym czasie jadę do Hamburga, koszt za osobę to siedemdziesiąt złotych, gdzie normalnie za pociąg płacimy sto osiemdziesiąt. To chyba się opłaca, prawda? – komentuje trzydziestoletni Sebastian z Wrocławia.

Chętnych przybywa z każdym dniem. Nie tylko panowie oferują „bezpiecznego stopa”, jak nazywają go na forum użytkownicy. BlaBlaCar proponuje opcję „tylko dla kobiet”. Bo która kobieta miałaby odwagę sama wsiąść do auta obcego mężczyzny?

– Usłyszałam od przyjaciółki o takiej formie „podwózki”, postanowiłam skorzystać. Wybrałam opcję „tylko dla kobiet”, czułam się bezpieczniej, gdy młoda dziewczyna kierowała. Podróż z Wrocławia do Krakowa kosztowała mnie o wiele mniej niż przejazd autobusem. Do tego przyjemniej jechało się, śpiewając ulubione piosenki niż śpiąc na siedzeniu – komentuje dwudziestoletnia Malwina.

Jak działa BlaBlaCar? Nic prostszego. Pierwszym krokiem

jest zalogowanie się na stronie. Podajemy imię, nazwisko, a także numer kontaktowy i rok urodzenia. Jeśli jesteś kierowcą, dodajesz najbliższy przejazd. W nim zawiera się informacja o tym, ile masz lat, jaki posiadasz samochód, ile miejsc oferujesz, za jaką cenę oraz krótką notatkę, np. „Muszę być na jedenastą w Elblągu”. Natomiast jeśli sam poszukujesz transportu, wpisujesz miejsce, skąd wyruszasz i dokąd chcesz się udać. Co z zaufaniem i bezpieczeństwem? Wszystkie profile kierowców muszą być zaakceptowane przez system. Osoby te muszą posługiwać się prawdziwymi danymi, a także dodać swoje zdjęcie do profilu. Tożsamość wszystkich użytkowników jest weryfikowana z dużą dokładnością. Portal oferuje także



Rys. Alicja Golon

możliwość wystawienia opinii kierowcy lub wstawienia wspólnych zdjęć z podróży. To co, zaryzykujesz dobrą zabawę z całkiem obcą

osobą, czy dalej będziesz się męczyć w śmierdzących pociągach?
PAULINA PAWLAK
paulina.pawlak8@gmail.com

Drzwi Otwarte

w XIII Liceum Ogólnokształcącym
im. Aleksandra Fredry we Wrocławiu
ul. Haukego-Bosaka 33-37

Zapraszamy:
13 kwietnia 2013 roku
w godz. 9⁰⁰–13⁰⁰



W programie:

- spotkanie z dyrektorem szkoły
- prezentacje medialne o naszym liceum
- rozmowy z nauczycielami i uczniami
- prezentacja klas oraz zasobów biblioteki i akcji Samorządu Uczniowskiego

Słodki artyzm

Stos przystrojonych babeczek czy może jadalne figurki? Tęczowym wyglądem sprawiają, że człowiek zapomina o waleczkach tłuszczu i tysiącach kalorii. Mowa tu o bajecznych smakołykach skrytych pod warstwą „plasteliny” z cukru.

Pracochłonne i wymagające niemal chirurgicznej precyzji. Dekorowanie wypieków to z pewnością zabawa stworzona dla cierpliwych i kreatywnych osób, które gotowe są spędzić długie godziny w kuchni.

Ale nie wystarczą tu jedynie chęci. To sposób, aby pokazać swój talent. Szczególnie kiedy bierzemy się za coś naprawdę ekstremalnego, jak na przykład piętrowy tort.

– Najtrudniejszym zadaniem przy artystycznym zdobieniu ciast jest wykonywanie figurek. Wymaga to zdolności plastycznych oraz

dużej precyzji, a zwłaszcza gdy staramy się odwzorować postacie z kreskówek lub prawdziwe osoby – mówi Anna Siwik, uczennica III LO we Wrocławiu, która wypiekami zajmuje się od czterech lat.

Młodzi ludzie często szukają sposobów na szybkie i łatwe zdobycie pieniędzy. Być może wypieki faktycznie nie są rozwiązaniem dla każdego, natomiast jest to przyjemny sposób, aby od czasu do czasu zarobić parę groszy.

– Koszt tortu zależy od stopnia zaawansowania dekoracji, nadzienia oraz liczby osób za-

proszonych na daną okazję. Standardowo około siedemdziesięciu złotych za kilogram, przy czym liczy się po sto gramów ciasta dla każdego gościa – wyjaśnia Ania.

Nawet jeśli nie chcemy wykorzystać swoich cukierniczych zdolności dla zarobku, z pewnością znajdzie się kilka ciekawych konkursów, dających szansę sprawdzenia się. Możemy też zyskać na znajomości z interesującymi i popularnymi osobami, jak w przypadku Ani:

– Dwa lata temu poznałam wrocławski zespół Bethel, którego muzyka bardzo mi się spodobała. Tuż po usłyszeniu ich na pierwszym koncercie, dowiedziałam się o ich urodzinowym występie i zaproponowałam muzykom wykonanie tortu. Zgodzili się, z czego bardzo się ucieszyłam. Dzięki temu udało mi się ich poznać.

Jak widać, zabawa w cukiernika może dać nam wiele możliwości, a kto wie, może to początek drogi, aby z amatora przeistoczyć się w zawodowca? Jednak, aby to osiągnąć, trzeba nastawić się na ciężką pracę, a przede wszystkim na prawdziwy test cierpliwości.

JUSTYNA SOKOŁOWSKA
dzastina19@onet.pl



Fot. Agata Wszędybył

Okiem
RecenzentaMłode wilki
morskie

„Wyrzutki”, pierwsza część trylogii Johna Flanagana pod tytułem „Drużyna”, przedstawia historię Hala Mikkelsona, który został osierocony przez potężnego wojownika. Mieszka w Skandii z matką wywodzącą się z odległego Araluenu i pomaga jej prowadzić gospodę. Ze względu na delikatną posturę i mieszane pochodzenie społeczeństwo traktuje go jak odszczepieńca. Wśród innych nastolatków wygląda mizernie i słabo, jednak nadrabia to inteligencją i pomysłowością. Obejmuje przywództwo nad drużyną „Czapli”, która musi pokonać dwa silne zespoły podczas szkolenia, by móc stać się prawdziwymi wilkami morskimi.

Powieść przypomina o tym, jak ważna jest przyjaźń, odpowiedzialność, oddanie i odwaga. Bohaterowie udowadniają, że warto walczyć o swoje marzenia i nie poddawać się po porażce. Styl życia, łódzie, hierarchia społeczeństwa czy bogowie są wzorowani na podaniach o życiu i kulturach wikingów. Celowe zapożyczenia i inspiracje sprytnie przemycono do powieści. Osobowości bohaterów nakreślono w sposób przemyślany i interesujący. Członkowie drużyny różnią się charakterem i zachowaniami. Doskonale uzupełniają się umiejętnościami, przez co każdy z nich odgrywa istotną rolę w zespole. Wprowadzają rzeźkość i młodzieńczy zapał do ponurej, surowej Skandii.

Flanagan skupił się na przygodzie, fantastyczny świat stał się jedynie tłem dla rozgrywającej się akcji. Spójność, zwięzłość i prostota fabuły uznają za atut tej powieści. Sądzę, że książka wciąż nawet sceptycznie nastawionego czytelnika, który przeczyta ją jednym tchem. Autor posługuje się wieloma zwrotami dotyczącymi żeglarstwa i sztuk walki, jednak dzięki sugestywnym opisom łatwo można sobie wyobrazić to, co chce przekazać. Poza tym komizm sytuacyjny jest ważną, nieodłączną częścią tej lektury. Podczas sprzeczek między postaciami nie sposób powstrzymać śmiechu.

Daj się ponieść barwnej przygodzie przetykanej humorem, zabawnymi, groźnymi oraz trzymającymi w napięciu sytuacjami. Czy „Czaple” pokonają przeciwników, stawiając na spryt zamiast siły i zwyciężą? Czy zyskają szacunek mieszkańców Skandii? Przekonaj się sam.

PATRYCJA STROKA
patrycja1@wp.pl



„Wielki Młyn”

Nadaje się do biegania, do śniadania, do płakania. Łagodni obyczaje. Pieści zmysły, łączy ludzi. Towarzyszy im od początku świata. Wisienka na torcie. Ten tekst będzie o dopełniaczu cnót. O muzyce.

Wyspa skarbów

Majówka. Ludzie piknikują, piją, odpoczywają. Niektórzy cały rok czekają na te kilka dni na Wyspie Słodowej.

– Na koncertach spotykam ludzi podobnych do mnie. Uśmiechamy się przy takich samych piosenkach – mówi Agata Łyczko, licealistka, stała bywalczyni koncertów.

Żeby dobrze bawić się na takich imprezach, trzeba znać i rozumieć graną muzykę. Mało tego. W tłumie, pod sceną, czuje się ją całym ciałem, każdym zmysłem. Wtedy budzą się uczucia zupełnie niepodobne do tych, gdy muzyka gra ot tak sobie w słuchawkach. Dla nowicjuszy to szok, dla starych wyjadaczy – raj.

Koncertowicze ubiorem afiszują przynależność do grup reggae, rap, rock. Ciągnie swój do swego. Podbiegam do chłopaka w glanach, w koszulce z logo Pidzamy Porno.

Mam dziwne przyzwyczajenie. Już na „dzień dobry” lubię tych, którzy jarają się tą samą muzyką, co ja. – Którą piosenkę z ostatniej płyty najbardziej lubisz? – pyta chłopak. Nasza rozmowa schodzi na różne tory, odpowiadamy sobie fragmentami piosenek. Rozumiemy się doskonale.

Przygotowani? Do startu pod scenę! Rozpoczyna się pierwszy

koncert. Wszyscy śpiewają, wszyscy się cieszą. Powietrze pachnie wiosną.

Chillout

Z estrady przebijają się pierwsze dźwięki. Dookoła piski i owacje, które nie zgasną, dopóki zespół będzie na scenie. Wszyscy wyciągają ręce do góry. Zamykają oczy. W głowach nie ma miejsca na problemy. Pelen luz. Ciągle ktoś przybija mi piątkę.



Rys. Alicja Golon

Przecieram spocone czoło i słyszę jak pan, na oko czterdzieści lat, mówi do żony: – Znowu czuję się młody! Kochanie, pamiętasz, jak przy tej piosence... – Nie słyszę, co mówi dalej. Jest głośno, dzwoni mi w uszach.

Tłum się rozchodzi, tworzy wolną przestrzeń. Wokół niej ludzie trzymają się za ramiona. Moment oczekiwania na wybuch, na refren. Wszyscy wykonują przedziwne ruchy.

Ten tłum daje wolność. Śpiewając z nim słowa utworu, wyrzucasz z siebie emocje, uczucia, pragnienia. Dla każdego coś miłego. I nagle wszyscy wszystkich rozumieją. Każdy spocony, gardła zdarte. Wszyscy wolni.

– Uwaga, uwaga, otwieramy linie lotnicze. Mała! Teraz ty lecisz – zachęcają dwaj rośli panowie. Porywają dziewczynę na ręce, podają dalej. Ludzie uważają, żeby nic jej się nie stało. Przed nią las rąk, faluje na nich, dociera pod scenę. Latają wszyscy. Potężni rock’and’rollowcy i laski z małymi cyckami.

Dziękujemy!

Ciężko wyczuć, co jest w tym ambarasie najważniejsze. Młody, chudy, stary, brzydki. To bez różnicy. Na tego typu koncertach każdy z każdym się lubi.

Dziękują artyści ze sceny, publika dziękuje im. Zachodzi korelacja – jedni bez drugich nie istnieją. Dlatego moment konfrontacji (koncertu) wzrusza obie strony.

– Gdy ktoś podaje mi dłoń na koncercie i uśmiecha się, odzyskuję wiarę w ludzi – twierdzi Wojtek, student Uniwersytetu Ekonomicznego.

Dziękujemy! Jeszcze jeden! Dla niewtajemniczonych koncerty to fanatyzm.

– Co to za zwyczaj tak się wydzierać i przepychać? Bez sensu. To tylko strata pieniędzy – krzywi się ojciec nastolatki, mimo że sam lubi posłuchać rocka.

– Ja wtedy czuję, że żyję! Przykro mi, że rodzice nie mieli nigdy frajdy tak się bawić – tłumaczy dziewczyna.

Ci, którzy nie bawili się jeszcze tak dobrze, mają szansę w tym roku. 2 i 3 maja na Wyspie Słodowej zagrają: Dżem, Strachy Na Lachy, Happysad, Maria

Peszek, KNŻ i wielu innych. Bilety w sprzedaży m.in. na www.biletin.pl, a wszelkie informacje na www.wrockfest.pl. I wiercie mi, bycie szczęśliwym to nie przestępstwo.

MARLENA DUMIN
marlena.dumin@gmail.com

XIII LO szkołą sukcesu!

Rozmowa z GRAŻYNĄ KOZIŃSKĄ, wicedyrektorką Zespołu Szkół nr 5 we Wrocławiu

Według Centralnej Komisji Edukacyjnej XIII LO znalazło się na piątym miejscu wśród dziesięciu najlepszych liceów we Wrocławiu. Trzynastka dołączyła do grona szkół sukcesu. Jak odniesie się Pani do wyników raportu?

– Sądzę, że jest to powód do dumy. Porównane zostały wyniki, z jakimi uczniowie przyszli do szkoły i te, z którymi wyszli. Nasza pozycja w rankingu świadczy o tym, że nie marnujemy potencjału młodzieży.

W takim razie z czystym sumieniem możemy powiedzieć, że XIII Liceum Ogólnokształcące jest szkołą sukcesu?

– Uważam, że tak. Przyjmujemy uczniów z wysokimi wynikami, a oni stają się jeszcze lepsi, co potwierdzają wyniki wyżej wspomnianego raportu, rozwijamy zdolności i umiejętności młodzieży.

Co sprawia, że szkoła osiąga tak wysokie wyniki?

– Jest to zasługa uczniów, którzy radzą sobie w naszej pla-

cowce, oraz całego grona pedagogicznego. Potrafimy pracować zarówno z najzdolniejszymi, jak i z tymi, którzy potrzebują więcej czasu na przyswojenie wiedzy.

Czy pomimo osiągniętego sukcesu szkoła ma jakieś problemy, które zaniżają jej możliwości?

– Jak w każdej zdarzają się indywidualne przypadki, z którymi grono pedagogiczne stara się sukcesywnie pracować. Do szkoły dostają się uczniowie, którzy nie zawsze potrafią sprostać wymaganiom. Młodzież wcale nie pracuje na maksymalnych obrotach, o czym sama mówi.

Uważa Pani, że możemy osiągnąć lepsze wyniki w przyszłych latach?

– Oczywiście. Patrząc na sytuację na rynku pracy i preferowane w dzisiejszych czasach kierunki kształcenia myślę, że mamy jeszcze duże pole do działania. Każdy młody człowiek pewnie wie, że uczy się po to, aby podjąć pracę, która da mu dobre profity finansowe. W tej sytuacji młodzi ludzie

Darmowe linie lotnicze

Zmienia się zespół, publika pozostaje ta sama. Jeden przyświeca nam cel: przeżyć życie porządnie.

W ogóle największy dym jest przy pokoleniowych hitach.

wykształcenie pomoże im w pokonywaniu przeszkód oraz podnoszeniu poprzeczki. Młodzież powinna zacząć poważnie myśleć o przyszłości i stopniowo dążyć do wyznaczonego przez siebie celu.

Dziękuję za rozmowę.

KAROLINA GOŁKOWSKA
karo.dance10@gmail.com



Fot. Agata Wszędybył

„Przystojny brunecie, odezwij się”

Ktoś wpadł Ci w oko podczas podróży tramwajem lub autobusem, ale nie zdążyłeś podejść i porozmawiać?! Bez obaw, nowa moda na Facebooku może Cię uratować!



Fot. Agata Wszędobył

Spotted z języka angielskiego oznacza „dostrzeżony” lub „zidentyfikowany”. Określenie to stało się myślą przewodnią wielu fanpage’ów, które pojawiają się na portalach społecznościowych jak grzyby po deszczu. Pomysł jest prosty. Chciałeś zagadać, ale nie

masz na tyle odwagi? Wysłaś wiadomość do administratorów strony informującą o danym miejscu, w którym spotkałeś obiekt twoich zainteresowań, a oni opublikują twój post anonimowo.

– Pomysł nie jest nowy. Moda przywędrowała do nas ze Stanów

Zjednoczonych i zachodniej Europy – mówią założyciele pierwszej strony o tej tematyce, czyli Spotted: Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, która od połowy grudnia uzbierała ponad piętnaście tysięcy fanów.

Od początku stycznia na portalu społecznościowym pojawiły się m.in. Spotted: Uniwersytet Ekonomiczny, LO XIII Wrocław czy MPK Wrocław. To właśnie ta ostatnia strona cieszy się największą popularnością wśród wrocławian. Od momentu powstania zgromadziła ponad osiem i pół tysiąca fanów. Nowa moda robi się coraz bardziej popularna.

„Niebieskooka blondynko, która skasowałaś mi dzisiaj bilet, wyskoczmy na kawę?” – piszą spottersi. Oprócz randek spotted ułatwia także odnalezienie zagubionych rzeczy. Jednak coraz częściej pojawiają się wiadomo-

ści wyrażające oburzenie czyimś zachowaniem, ironiczne rady dla innych na przyszłość. „Witam, chciałabym serdecznie pozdrowić i jednocześnie poprosić. Drodzy mężczyźni i kobiety w stanie upojenia alkoholowego jeżdżący autobusem linii 105 w kierunku targu PIAST, mydło, dezodoranty, a nawet perfumy będą w kosztowały nie więcej niż jedna butelka jabola czy amareny, a umilicie przejazd niejednemu pasażerowi” – pisze jeden z internautów.

Trudno określić, jak długo potrwa moda na spotted, choć w tym momencie zainteresowanie jest bardzo duże. Dla jednych jest to prymitywny podryw, a inni wypowiadają się z dużą aprobatą i sami chętnie korzystają z nowej formy zawierania znajomości.

– Spotting to przejściowa moda, która potrwa dłużej lub krócej i minie. Taki sam trend był na „Kwejka”, po nim powstała cała masa podobnych stron obrazkowych – mówi Karolina Marchewka, uczennica XIII Li-

ceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu.

Jaka jest skuteczność tego rodzaju poszukiwań? Trudno powiedzieć. Istnieje szansa, że poszukiwany nieznajomy się odezwie.

– Przez spotted poznałam Łukasza. Spotkałam go pod Galerią Dominikańską. Wymieniliśmy kilka spojrzeń i uśmiechów, a później rozeszliśmy się bez słowa. Następnego dnia na fanpage’u zobaczyłam ogłoszenie z propozycją spotkania. Zgodziłam się. Od tamtego czasu minęło kilka tygodni, a z Łukaszem mamy bardzo dobry kontakt – mówi Katarzyna, dwudziestolatka mieszkanka Wrocławia. Jak widać, są ludzie, którym dopisało szczęście. Kto wie, może nam pisane jest spotkać swoją drugą połówkę w tramwaju czy w szkole? Wymaga to jednak regularnego śledzenia wszystkich wrocławskich fanpage’ów, a na to nie każdy ma czas.

KAROLINA TYCZYŃSKA
karolina.tyczynska@onet.pl

JAGODA PODEDWORNA
jagoda.potworna@gmail.com

Czarny kot w worku

Obywatelu-katoliku! Strzeż się „Gwiezdných wojen”, Adama Darskiego i pozytywnego myślenia. Wbrew pozorom są sprawką Szatana. Wspomóż naszą krucjatę przeciwko bluźnierstwu!



Fot. Agata Wszędobył

Kiedy wiara śpi, budzą się demony. Niestety, nie tylko pod postacią głośno reklamowanych napojów energetycznych. Gdziekolwiek spojrzeć, samo zło. Lekiem na nie ma być miesięcznik „Egzorcysta” dostępny w każdym kiosku obok papierosów i „Playboya”. Tylko czym właściwie jest nikczemna forma duchowości? Czy trzeba bać się jej niczym diabła święconej wody?

W poszukiwaniu straconego sensu

Szybki przegląd kilku słowników pozwala stwierdzić, że gdzieś biją dzwony, ale nie wiadomo, w którym kościele. Słowo „okultyzm” niezłe objaśnia łaciński wyraz *occultus* oznaczający coś tajemnego. W tym przypadku wiedzę.

– Racja, ale taka definicja była aktualna tylko za czasów tępienia przemocą wszelkich herezji. Dziś, kiedy narażamy się wyłącznie na wyśmianie, każda dobra biblioteka zapewnia masę interesujących

lektur. Wystarczy chcieć czytać – pisze wybitny znawca tematu Lon Milo DuQuette.

Możliwe, że ma rację. Czasami wartościowe książki, jak zabawne dzieła świętej pamięci Roberta Antona Wilsona – dyskordiańskiego papieża, jedynie obrastają kurzem. Czyżby przez fanatyczne treści czczące Belzebuba?

Kawaleria Szatana

– A skąd! – śmieje się Justyna Kruczek, wrocławska ezoteryczka. Jak przystało na wzór osoby opętanej, ma czarnego kota i wolny czas spędza przy komputerze. Jej zdaniem wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

– Sympatyzuję z masonami z przekory. Nic tak nie drażni ludzi, jak wizja dorosłych w fartuszkach, którzy coś knują – mówi.

Kto wie, czy sam Rogaty nie nakrył ogonem rozsądku, pozwalając na zrównanie istotnej części kontrkultury z zabawami wandalami lub zabobonami.

Bujać – to my, panowie szlachta!

Problemy nie kończą się na wyparciu. Obecnie fundamentaliści przypisują działalności Kosmatego właściwie wszystko: techno, tatuaże, Harry’ego Pottera i kursy szybkiej nauki. Przypominają się złe chwile sarmatyzmu, a pierwsze słowa wiersza Tadeusza Micińskiego pod tytułem „Lucifer”, „jam ciemny jest”, chcą nabrać nowego znaczenia. Między innymi dlatego powstała Okultura, która promuje przekraczanie granic.

– W Polsce mamy wciąż do czynienia z tabu. Ogranicza się racjonalną dyskusję o problemach związanych ze śmiercią, seksem czy narkotykami, bo na wszystko jest jedna odpowiedź. Chcemy wiarygodnej, rzetelnej dyskusji – twierdzi sympatyk wydawnictwa Andrzej Sławiński. Ot, cały sens tajemnych nauk.

Strażnicy światła

– Jedni stają się dobrzy, słuchając kazań, inni czytając pamiętniki Junga oraz rozważając, czy aby na pewno nie zwariowali. Nie chodzi mi o powszechną zgodę, a odwagę do sceptycyzmu oraz odrobinę humoru. Wierzę, że drobny prztyczek w nos zwykle pozwala się otrząsnąć – opowiada neuropsycholog Martyna Wyrzykowska. Rzeczywiście, póki sama obecność odmiennej osoby nie wywołuje chęci wysłania jej tam, gdzie diabeł mówi dobranoc.

JAKUB ZBĄDZKI
jakub_zbadzki@wp.pl

SZLIF ZAPRASZA kino | nowe horyzonty

Vive la France na barykadach

Wszechogarniająca nędza, w tle powstanie młodych republikanów, a do tego trójkolorowe flagi Francji. Taki jest świat przedstawiony w filmie „Nędznicy” według powieści Wiktora Hugo. Reżyser Tom Hooper do roli galernika Jeana Valjeana wybrał Hugh Jackmana. Poznajemy go, gdy wraz z innymi więźniami w okropnych męczarniach wciąga statek do doku. Skazańcy śpiewają „Look down, look down, you will always be a slave”. Jest to pieśń o ponizeniu człowieka i jego bezradności wobec terroru obowiązującego wówczas systemu.

Nadzoruje ich Javert (Russell Crowe). W filmie aktorzy śpiewają, a nie jak to zwykle bywa, wypowiadają swoje kwestie. Na początku trudno zaakceptować umiejętności wokalne Crowe’a. Na szczęście aktor po pewnym czasie staje się bardziej przekonujący. Javert jest typowym służbistą, wierzy w wagę swego urzędu. Popularny „gladiator” znów stanął na szczycie swoich umiejętności aktorskich.

Jak sam tytuł filmu wskazuje, poznajemy w nim najniższą warstwę społeczną w dziewiętnastowiecznym Paryżu, stanowiącą wtedy ponad osiemdziesiąt procent mieszkańców.

Akcja toczy się w różnych miejscach. Opisuje perypetie bohaterów w okresie prawie dwudziestu lat. Jednak autor filmu „Jak zostać królem” świetnie sobie z tym poradził.

Aktorzy zagraли, dosłownie i w przenośni, śpiewająco. Zwłaszcza warto zwrócić uwagę na rolę Fantine, za którą Anne Hathaway otrzymała Oscara. Wyrzucona z pracy trafia do rysztołu, gdzie zarabia prostytutką na utrzymanie swej córki, którą zagrała Amanda Seyfried. Pomaga jej Jean Valjean, wybawiając z opresji, symbolicznie wynosząc ją na rękach z ziemskiego piekła. Nędza i brak nadziei doprowadzają do społecznego buntu. Rewolucjoniści porywają się z „motyką na słońce”. Nie mają najmniejszych szans w konfrontacji z wojskiem w obronie swoich idei.

Autor filmu umieszcza kadry walki pod pomnikiem symbolizującym próżność władcy – wielkim słoniem z kamienia. Ten absurd pokazuje głupotę tamtego systemu. Dla Polaków skojarzenie z kukłą z filmu „Miś” jest oczywiste. Kiedy nagle rozbrzmiewa pieśń wzywająca lud na barykady, widzom przechodzą po plecach ciarki. Jakże ciekawie kontrastuje ona ze słowami z początku filmu mówiącymi o sytuacji galerników. W 1832 roku król musiał wreszcie wysłuchać słów... *kiedy śpiewa lud*. Reżyser nie daje nam odpowiedzi, czy była to bezsensowna walka i niepotrzebna śmierć. Ważne jest to, aby pomyśleć, ile człowiek jest w stanie zrobić dla innych ludzi i wyznawanych przez siebie idei.

KRZYSZTOF KRYGIER
kkrygier@post.pl

Cztery okrażenia niepewności

– Żużel kocha się przede wszystkim za niepowtarzalną atmosferę. Ten ryk motocykli na starcie, zapach metanolu, doping kibiców, odwaga zawodników, adrenalina w każdej sekundzie biegu – to wszystko składa się na wielką miłość do czarnego sportu – komentuje Jacek Zasada, kibic wrocławskiej Sparty.

Obecnie żużel staje się sportem „z pokolenia na pokolenie”. Fani przychodzą całymi rodzinami. Dzieci z wymalowanymi twarzami w barwach ukochanej drużyny potrafią stać przez cały mecz, by dopingować. Zabiera się je od małego, pokazując to, co najlepsze. Miłość do czarnego sportu zapisana jest w genach. Każdy, kto przyjdzie pierwszy raz obejrzeć mecz, wsiąknie w to na dłużej.

– Na pierwszy mecz zabrał mnie ojciec – mówi Domin, jeden z fanatyków Sparty Wrocław. – Miałem może wtedy ze trzy latka. Niewiele pamiętam. Dziś jestem uczniem szkoły średniej i uczestniczę w każdym wyjeździe. Nie potrafiłbym teraz funkcjonować bez niedzielnego kibicowania chłopcom.

Jednak żużel to nie tylko dobra zabawa kibiców. To także wielki wysiłek zawodników. Wystarczy chwila nieuwagi, a z motoru mogą się przesiać na wózek inwalidzki. Przykładem jest Krzysztof Cegielski – obecny komentator rozgrywek speedwaya. W 2003 roku uległ wypadkowi podczas meczu ligi szwedzkiej. Uszkodził rdzeń kręgosłupa i od

tamtej pory porusza się na czterech kółkach. Pomimo tak poważnego uszczerbku na zdrowiu, nie zrezygnował z czarnego sportu. Komentuje mecze i aktywnie udziela się w świecie żużla. Niedawno po raz pierwszy po kolizji

szów – Lee Richardsona. Miał on trzydzieści trzy lata, troje dzieci, żonę i ogromny potencjał. Trzeci bieg przekreślił jego całe życie. Zmarł na stole operacyjnym we wrocławskim szpitalu. Czyżby pechowa trójka?



Fot. Paulina Pawlak

usiadł na motor i przejechał parę metrów.

Nie wszyscy jednak mają takie szczęście jak „Cegła”. Aż trzysta trzydzieści jeden osób zginęło na torze. Są to zarówno widzowie, trenerzy jak i sami zawodnicy. W zeszłym roku pożegnaliśmy zawodnika PGE Armii Młodych

Pomimo tego, że podczas każdego rozgrywek ligowych zdarza się wypadek, młodzi ludzie nie boją się walczyć.

– Każdy prawdziwy kibic płci męskiej marzył, aby chociaż raz wsiąść na motocykl i zrobić słynne cztery okrażenia, ścigając się z najlepszymi – mówi Damian

Stolarczyk, adept wrocławskiej szkółki żużlowej. – Niektórzy poprzestają na tym, inni zapisują się do szkółek. Tak było w moim przypadku. Wydaje mi się, że mam to coś, dlatego marzenia to był tylko początek.

Dlaczego akurat speedway? Jest tyle innych, mniej niebezpiecznych sportów, jednak wciąż wzrasta liczba żużlowców, coraz to młodszych...

– Jeżdżę, bo lubię, sprawia mi to ogromną przyjemność. Jest to przy okazji mój zawód i oczywiście liczą się zarobki. Pieniądze grają tutaj dużą rolę, jak wiadomo utrzymanie motoru jest bardzo drogie. W wieku piętnastu lat zdobyłem licencję. Na początku było ciężko, teraz jest inaczej. Oczywiście, że jest strach przed upadkiem, aby nie skończył się tak jak u Lee. Przecież każdy mógł być na jego miejscu. Jednak pociąga nas „to coś” w speedwayu pomimo ryzyka. A może ono właśnie najbardziej? – komentuje Marcin Wawrzyniak, zawodnik drużyny Orzeł Łódź.

Żużel to także rodzinny biznes. Syn ściga się na torze, ojciec menadżer, a mama kibicuje

na trybunach – to ją słyhać najbardziej. Tak jest na przykład w rodzinie Janowskich. Maciej Janowski to wielokrotny mistrz świata i Europy w żużlu. Jego starszy brat Wojtek wraz z tatą Piotrem pomagają mu. Młodszy syn państwa Janowskich to Krzysiek – zapalony kibic, dla którego nieważne są kilometry. Mama Beata jest już chyba najbardziej znaną mamą w świecie speedwaya. Szara koszulka z napisem „Janowski team” na trybunach to jej znak rozpoznawczy.

– Na zawody chodzę od około dziewiętnastu lat. Od małego nasi synowie byli zabierani na trybuny. Przypadek Maćka zaczęła się, gdy kończył podstawówkę. Od tamtej pory uzależnił się, a nas jeszcze bardziej wciągnął w ten sport. Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej – mówi pani Beata.

Zdarza się, że juniorzy są o wiele lepsi niż doświadczeni zawodnicy. A wtedy drzwi do kariery otwierają się błyskawicznie. Każdy, któremu przeszło przez myśl: „Chcę być jak Jarek Hampel, Emil Sajfutdinov czy Greg Hancock”, powinien spróbować swoich sił. Może akurat okaże się, że za parę lat kluby w Szwecji, Polsce lub Anglii będą się o niego starały? A na razie zapraszam wszystkich nastawionych negatywnie do speedwaya na mecze. Przecież żużel nie gryzie, a niektórzy z zawodników przyciągają swoim uśmiechem i nie tylko...

PAULINA PAWLAK
paulina.pawlak8@gmail.com

Felieton Szlifu

Polska, jak przystało na członka Unii Europejskiej, w rok 2013 weszła z planem licznych reform. Jedną z nich było zatwierdzenie przez Sejm nowych przepisów egzaminu teoretycznego na prawo jazdy. Wszystko miało służyć zatrzymaniu fali młodych piratów drogowych, siejących postrach na polskich autostradach. Planowano, że kursanci porządnie przepisów się nauczą, egzamin zdadzą, a w przyszłości będą jeździć ostrożnie. Tymczasem powstał problem. Niewiele osób jest w stanie ów test rozwiązać.

Zmieniło się sporo. Dawniejsza baza pytań była jawna. Każdy mógł się z nią zapoznać, na egzamin przyjść i zdać. Teraz jest tajna. I jest to wielka tajemnica. Jak mówią śmiałkowie, którzy odważyli się do testu podejść: masakra. I wcale nie ma się co dziwić, skoro osobę ubiegającą się o prawo jazdy kategorii B (na samochody osobowe) pyta się o ile ładunek ciężarówka może wystawać poza obrys pojazdu lub jaką dopuszczalną masę może mieć auto kategorii B1. Przeciętnemu kierowcy osobówki nigdy się ta wiedza nie przyda, ale bez niej obleje egzamin,

choć tylko jedna odpowiedź jest poprawna.

Jako przykład weźmy następujące pytanie, które już zdążyło wypłynąć z supertajnej bazy: co kierowca powinien wozic w samochodzie? Piętnaście sekund na odpowiedź. Stres. Trzy warianty: koło zapasowe, trójkąt lub gaśnica. Który poprawny? Koło, bo

Teoretyczny sprawdzian zbiera już swoje żniwa, nie tylko w postaci setek kierowców, którzy go nie zdali, ale też dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego z Zielonej Góry, który również oblał. Wstyd, a jednocześnie potwierdzenie, że egzamin jest trudny i znajomości przepisów nie spraw-
dza.

Wyższa szkoła jazdy

je MOŻE wozic, jeśli ma ochotę, a gaśnicę i trójkąt odblaskowy



Fot. Agata Wszedybył

MUSI. Tak właśnie wygląda świeżo zreformowany system sprawdzania znajomości przepisów wśród przyszłych kierowców. Wniosek? Nowy egzamin nie sprawdza wiedzy, lecz umiejętność rozwiązywania testów. Pomysłowe.

Może lekiem na całe zło skumulowane na polskich drogach jest zmiana sposobu szkolenia? Zwiększenie liczby godzin jazd koniecznych do ukończenia kursu (obecnie jest ich trzydzieści). Prawda jest jednak taka, że żaden egzamin, teoretyczny lub praktyczny, nie nauczy rozsądku i ostrożności, które na drodze są niezbędne.

W takim razie pytanie, po co wprowadzono tak bezsensowne metody egzaminowania? Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Być może o zwiększenie wpływów do kieszeni WORD-ów za oblane egzaminy,

do których trzeba będzie przystąpić ponownie, a tym samym jeszcze raz za nie zapłacić. Skorzystają na tym więc pracownicy

i dyrektorzy, nawet jeśli sami zdać egzaminu nie potrafią.

AGATA WSZĘDYBYŁ
agata.wszedybyl@gmail.com

Wszeczną odwiedzić

Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

8 marca bieżącego roku gościem Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej była Joanna Dzikowska, reporterka „Gazety Wyborczej”, a także absolwentka naszej szkoły. Podczas spotkania przedstawiła swoją drogę dziennikarską, doradziła w poszczególnych sprawach związanych z pisaniem artykułów, a przede wszystkim pokazała, jak trudnym zawodem jest żurnalistyka. Dobry materiał nieraz przypłacany jest całkowitym brakiem snu.

15 marca członkowie Wszeczniczy obejrzeli film, który zapoznał ich z zasadami savoir-vivre'u. Dowiedzieliśmy się, w jaki sposób powinniśmy się zachowywać na spotkaniach towarzyskich. Opowiadano o nakrywaniu do stołu, powitaniach, a nawet rozpoznawaniu kieliszków, co także jest przyjęte jako obyczaj i reguły grzeczności. Znajomość zasad savoir-vivre'u jest jednym z wyznaczników kultury osobistej człowieka, dlatego też każdy z nas powinien je znać.

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun: Wojciech Chądzyński

Przewodniczący MWD: Sebastian Przybylak

Redaktor naczelna: Karolina Marchewka

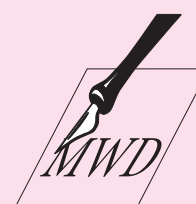
Z-ca red. naczelnej: Marta Hejmanowska

Szefowa fotoreporterów: Agata Wszedybył

Sekretarz redakcji: Damian Fabich

Przygotowanie do druku: I-BIS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.